Rok 4. — Nº 22. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 listopada 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
Za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & Cº, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

O ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ

ROCZNICY LISTOPADOWEJ

Dnia 29 Listopada r. b. przypada 54ta rocznica powstania Listopadowego.

Towarzystwo Czytelni Polskiej jak w latach zeszłych, tak i w roku bieżącym organizuje obchód uroczysty pamiątki tego powstania i zarazem prawa Polski do bytu wolnego i niepodległego.

Słyszeliśmy, że miejscem zgromadzenia ma być *Sala du Grand Orient* przy ulicy *Cadet*, Nr. 16, i że zgromadzonym prezydować będzie zasłużony weteran z 1831 r. obywatel *Kanut Gorkowski*.

Spodziewamy się, że wszyscy rodacy, bez różnicy stronnictw wezmą udział w obchodzie.

Jest on narodowym i polskim.

Niema w nim nic stronniczego.

Czyż bowiem jest w Polsce stronnictwo, któreby się wyparło prawa bytu narodowego i któreby Ojczyzny swojej nie chciało widzieć wolnej i niezależnej od rządów najezdniczych ?

Nie, takiego stronnictwa, niema u nas.

Gdyby zaś jaka grupa ludzi po polsku mówiących wyrzekła się prawa polskiego i uprawnionych dążeń narodu do samoistnego, niepodległego bytu, ta grupa ludzi dowiodłaby tylko że niema ducha narodowego i przestała być polską. Można by ją nazwać stronnictwem moskiewskiem, niemieckiem, austryjackiem, ale nie polskiem.

Ci Polacy, co obecnie Austrji sprzyjają, nie wyrzekają się przeto Polski. Chcą oni mieć w Austrji sprzymierzeńca w boju o niepodległość Polski. Nie tu jest miejsce rozprawiania, czy ich nadzieje są uzasadnione, lecz nadmienić o nich musieliśmy, aby wykazać, iż w rzeczy samej wszystkie polskie stronnictwa dążą do niepodległości Polski.

Gdy więc dla całego narodu drogie i ukochane prawo do wolności i niepodległości święcić mamy, zgromadźmy się wszyscy i okażmy światu, żeśmy się naszego prawa nie wyrzekli, ani też niezapomnieli o niem.

Dzisiaj jak zawsze, a może dzisiaj więcej jeszcze niż lat poprzednich zachodzi potrzeba jawnego i głośnego stwierdzania prawa Polski do niezależnego bytu.

Gdy kraj nawet w t[illegible]ściach, które zostają pod konstytucyjnymi rządami obcych potencji, ma sobie odjętą swobodę wypowiadania myśli i uczuć swoich istotnych, — emigracja go zastąpić powinna. Ona ma więc obowiązek zamanifestowania nieosłabionego niczem przywiązania polskiego narodu do swojego prawa państwowego i ciągłości polityki oswobodzenia; od niej powinny wychodzić słowa i czyny któreby serca polskie w niewoli mdlejące podnosiły żarem miłości Ojczyzny.

Niechaj się pali ten święty ogień w naszych duszach, niechaj nas grzeje wśród strasznego zimna więziennego.

Przy jego tylko cieple wzrastać może moralna i materjalna Polski potęga, która prędzej czy później skruszy kajdany naszej Ojczyzny!

DOPEŁNIENIE

Sprawozdania o Obchodzie Horodelskim.

W sprawozdaniu naszem o obchodzie rocznicy *Zjazdu Horodelskiego*, pominęliśmy przez zapomnienie telegramy odczytane przez przewodniczącego. Uzupełniamy więc nasze sprawozdanie wiadomością, że nadesłana z kraju depesza, z *Inowrocławia*, opatrzona sześciu podpisami tamtejszych obywateli, wyrażała wspólność ich uczuć ze zgromadzonymi tułaczami w Paryżu i jednakowy pogląd na Polskę, Litwę i Ruś, połączone węzłem bratniego równouprawnienia. Depesza z Szwajcarji podpisana przez szanownego prezesa « Towarzystwa Polskiego » obywatela *Ludwika Michalskiego*, była przyjęta przez zgromadzonych z podobnąż sympatją i uznaniem jak poprzednia z Inowrocławia.

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE

w Paryżu

NA DOCHÓD DOTKNIĘTYCH POWODZIĄ W POLSCE.

A my co życie tu wiodąc tułacze
Zdala słyszymy jak Ojczyzna płacze,
Czyż nie zmięszamy łez ze łzami braci?
Łez nam nie braknie... I my w nie bogaci.

A słysząc zdala że tam i grosz wdowi
Wdzięcznie w skarbonce brzęczy narodowej,
Czyż nie przeszlemy sierocej ofiary
Na znak wspólności nadziei i wiary?

Czyż nie dowiedziem tym co cierpią w kraju
Że choć z naszego wypędzeni raju,
Nie Kainowe w piersiach niesiem serce,
Jak petersburscy wołają bluźnierce?

Czyż nie staniemy jako jeden człowiek?
A łzę boleści ocierając z powiek,
Czyż tą ofiarą skromną niepowiemy:
Ona nie zginie, gdy wspólnie czujemy?

O kochajmy się! kochajmy się szczerze!
Razem wytrwajmy w narodowej wierze!
Bo gdy nad nami niebo tak zczerniało,
Prócz tej miłości, nic nam nie zostało!

Rozpoczynamy krótkie nasze sprawozdanie od słów *Wacława Gasztowtta*, któremi zakończył *Prolog* przedstawienia na rzecz powodzian w Polsce. Słowa te poeta wyjął z serc tułaczy — każdy bowiem czuł, tak samo i co mógł składał w ofierze dla braci dotkniętych wylewem Wisły, Sanu, Dniestru oraz innych rzek i strumieni spływających z północnego stoku Karpat. Jedni przesyłali swoje skromne składki do redakcji pism krajowych, lub do komitetów w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie, inni użyli pośrednictwa *Kurjera Polskiego w Paryżu* do przesłania swej ofiary.

Jakkolwiek w kraju składki dla powodzian już zamknięte zostały, niejeden z nich

przecież dnie spędza w nędzy i ogląda się, czy nie nadejdzie mu pomoc. Dobrze więc zrobiło *Towarzystwo Filharmoniczne polskie w Paryżu*, że kierując się znanem ludu polskiego wyrzeczeniem « lepiej późno jak nigdy » — urządziło amatorskie przedstawienie na dochód powodzian.

Odbyło się ono w sali Kriegelsteina przy ulicy Charras, dnia 19 Października. Publiczności było dosyć, chociaż obszernej sali całkowicie nie wypełniła, wiele bowiem rodaków nie powróciło jeszcze z zamiejskich mieszkań do stolicy.

Przedstawienie rozpoczęło się od *Prologu*. Był nim wiersz p. t. *Dla powodzian*, napisany przez profesora *Wacława Gasztowtta* i przez niego samego odczytany.

W pięknym tym wierszu, natchnionym przez nieszczęścia narodowe, poeta opisując klęski wylewu Wisły, opiewa ideę zgody i miłości. Wieść o tej nowej klęsce poruszyła serca, Ojczyzna cała zapłakała. Gdy więc z Warszawy rozległ się okrzyk « *Na pomoc braci!* » ze wszystkich stron rozszarpanej Polski posypały się pieniądze:

O Wisło, woła poeta, Wisło! Więc nawet klęskami
Stałaś się dzisiaj węzłem między nami,
Jakbyś wołała wezbranemi wody:
« Ja was nieszczęściem przymuszę do zgody! »

Po *Prologu* przyjętym sympatycznie przez publiczność, amatorzy odegrali znaną krotochwilę *Michała Bałuckiego* w dwóch aktach p. t. « *Teatr amatorski.* »

Wesoła ta i dowcipna komedyjka była już raz graną w Paryżu przez tychże amatorów.

Ponieważ nazwisk nie podał afisz, więc i nam nie wolno ich wymieniać i ograniczyć się musimy wzmianką, iż wszyscy wywiązali się dobrze z swojego zadania i lepiej jeszcze niż pierwszym razem odegrali swoje role.

Pomiędzy pierwszym a drugim aktem pan *Henryk Kowalski* wykonał na fortepianie z nieposzlitem mistrzowstwem jenialny utwór *Szopena*: *Scherzo en Si b mineur*.

Gdy rozentuzjazmowana publiczność wywołała artystę kilkakrotnie p. Henryk Kowalski wzruszony okazywaną mu sympatją odegrał improwizację przez siebie ułożoną na temat pieśni « *Jeszcze Polska nie zginęła.* » Ile razy zaś w tym utworze powracała melodja nieśmiertelnego mazurka, tyle razy publiczność witała ją oklaskami, powtarzającymi się bez końca.

Po drugim akcie pani *Seweryna Duchińska* odczytała wiersz przez siebie napisany p. t. *Powódź* (1).

Ten straszny wylew wód, jaki spustoszył nadwiślańskie okolice, przedstawił się poetce jako wylew polskich łez:

Ach! kto zliczy, kto,
Łzy pociekłe z oczu matek przez lat ciężkich sto?
I gorące krople potu z mężkich ściekłe żył,
Odkąd lica niewolnikom wstyd rumieńcem skrył,
Odkąd naród, co się płocho dał przemocy zgnieść,
Patrzy z drżeniem na Ojczyzny potyraną cześć!
Te stuletnie łzy narodu wzdęły fal mych prąd,
I wyległam z mego łoża na szeroki ląd...

(1) Dla wiadomości bibliografów podajemy, że wiersze czytane na tym wieczorku wyszły w osobnej broszurce p. t. « *Prolog* », *napisany przez pana Wacława Gasztowta* i *Wiersz napisany przez panią Sewerynę Duchińską, na wieczorze urządzonym staraniem Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego w Paryżu, na dochód dotkniętych powodzią w Polsce.*

Ale wśród tej burzy i wylewu łez promyk zorzy na wschodzie wdarł się w ciemną noc niewoli i w sercach bratnich obudził miłość. Zewsząd śpieszą z pomocą rozbitkom.

Sto lat serca [illegible] nadaremno wróg,
Dziś je miłość s[illegible]ienisty łuk,
Tego łuku mo[illegible]zszarpie już,
Miłość strumień wydobyła z głębi polskich dusz,
Nowe życie z tej krynicy w pierś zaczerpnie lud,
« O! nie złorzecz matce Wiśle!... to powodzi cud! »

Publiczność przyjęła śliczny ten wiersz z serdecznem uniesieniem i wdzięcznością.

Niesłusznie pomawiają nasze pokolenie o obojętność dla poezji. Czujemy ją, kochamy i rozumiemy. Poeci jak byli tak i są obecnie duszą naszego społeczeństwa.

Na zakończenie wieczorku odegrał pan *Henryk Kowalski* dwie bardzo piękne swoje kompozycje: *Au tour de mon clocher* i *Tambour Battant*.

Pan Kowalski nie tylko jest wirtuozem, jest on jeszcze znakomitym kompozytorem oper, sonat, nocturn i wielu innych bardzo cenionych we Francji utworów.

Syn emigranta z 1831 r. jest on ozdobą młodego pokolenia zrodzonego we Francji i aczkolwiek nie zna jeszcze Polski, do polskich muzyków zaliczonym być musi.

Dobrze byłoby, ażeby krajowi muzycy postarali się publiczność polską zaznajomić z jego utworami i operę jego przedstawić na scenie polskiej; dobrze by także było, ażeby p. Henryk Kowalski zrobił artystyczną podróż po Polsce i pobył jakiś czas na ziemi ojców swoich, poznał ich mowę i całą skarbnicę muzyki w pieśniach polskiego ludu.

Wzbogacony duchowo poezją i melodją polską, dałby się poznać po powrocie do Francji jako narodowy kompozytor podobnie jak Chopin.

Rozpisaliśmy się o p. Henryku Kowalskim, bo wysoko cenimy jego geniusz muzykalny i pragnęlibyśmy, ażeby na horyzoncie muzyki polskiej jaśniał jako pierwszorzędna gwiazda.

Sprawozdanie roczne

TOWARZYSTWA ROBOTNIKÓW POLSKICH W LONDYNIE

Towarzystwo Robotników polskich w Londynie pomyślnie się rozwija. Nie objęło ono jeszcze wszystkich Polaków zamieszkałych w stolicy Anglii, lecz miejmy nadzieję iż z czasem każdy Polak, co zamieszka nad Tamizą, uważać będzie za obowiązek swój przystąpienie do Towarzystwa, które zdala trzymając się od socjalnych agitacji, pielęgnuje pomiędzy członkami swoimi ducha braterstwa i miłości Ojczyzny i zachowuje charakter narodowy polski, demokratyczny.

Starając się o pomoc wzajemną, pomiędzy członkami, Towarzystwo, jak nam donoszą, nie spuszcza z oka potrzeb moralnych i umysłowych, i w tym celu wzywa rodaków o nadsyłanie książek do biblioteki swojej. Spodziewamy się że prośba ich nie pozostanie bez dobrego skutku. Przejęci miłością bratnią dla wszystkich rodaków, powinniśmy szczególną miłością otaczać twardo i ciężko pracujących na chleb codzienny naszych braci.

Na walnem rocznem posiedzeniu które się odbyło 12 Października r. b. w Londynie wybrano nowy Zarząd, mianowicie:

Józefa Krzanowskiego, na przewodniczącego;
Witolda Suskiego, na sekretarza Tow. Rob. polskich w Londynie;
Augusta Stanborna, na kassjera;
Józefa Gromockiego na zastępcę;
Karola Jeneralskiego, na bibliotekarza;
Józefa Gruczka, na gospodarza.

Do Komissji załatwiającej interesa Towarzystwa wybrano: *Bolesława Łappo*, *Antoniego Dobrzeleckiego* i *Pawła Wiatra*.

Ze sprawozdania sekretarza ob. Witolda Suskiego dowiedzieliśmy się, że *Towarzystwo Robotników polskich w Londynie* liczyło w roku zeszłym 56 członków. Stałych którzy regularnie na zebraniach bywali i składki opłacali było 26. Wyjechało z Londynu członków 14.

W roku ubiegłym Towarzystwo robotników polskich w Londynie odbyło 4 walne posiedzenia i 18 zwyczajnych. Odczytów było w nim 17; wieczorków rodzinnych 3; wycieczka wspólna 1.

Udzielona zapomoga Polakom przybyłym do Londynu wynosi 137 sz. 8 1/2 p. Na wsparcie chorego członka wydano 19 sz. i 6 penów. Trzem członkom za poręczeniem pożyczono 60 szylingów.

Dla nieszczęśliwych rodzin polskich zebrano z dobrowolnej składki 80 szylingów i wręczono im za pokwitowaniem.

Na powodzią dotkniętych w Polsce członkowie Towarzystwa złożyli 43 szyl. 9 penów. Summa powyższa została przesłaną za pokwitowaniem do redakcji *Kurjera Poznańskiego*.

Towarzystwo otrzymało z kraju jedną tylko zapomogę, od szanownego p. *L. Cegielskiego*, znanego zaszczytnie patrjoty, opiekuna i brata robotników polskich w Poznaniu, 20 marek.

Towarzystwo regularnie otrzymuje dla użytku Polaków w Londynie następujące pisma, bezpłatnie: *Kurjera Poznańskiego*, *Dziennik Poznański*, *Kurjera Polskiego* w Paryżu, *Gazetę Polską* z Warszawy, *Rolę*, *Przegląd Tygodniowy* i *Muchę* także z Warszawy; *Gazetę dla wszystkich* ze Lwowa i *Djabła* z Krakowa. Za połowę ceny otrzymuje tylko *Kłosy* z Warszawy. Obywatel Gruczka zaprenumerował dla Towarzystwa pismo *Praca*.

Ze sprawozdania kassjera dowiedzieliśmy się, że od założenia Towarzystwa wpłynęło do kassy £. szt. 25 sz. 7 p. 10, wydano zaś £. szt. 17 sz. 13 p. 2 1/2. Pozostaje więc w kassie £. szt. 7 sz. 14 p. 8 1/2.

Ze sprawozdania bibliotekarza przytaczamy następujące szczegóły: obywatel *Krzanowski* ofiarował do biblioteki 12 różnych książek; ob. *Stanisław St...* z Harzu 19 dzieł i ob. *Bolesław L...* z Genewy 9 książek. Dzieła znajdujące się w bibliotece, zostały prawie przez każdego członka przeczytane.

Liczby i fakta powyższe przekonywają, że Towarzystwo potrafiło już stać się pożytecznem i wzmaga się w siły.

Życzymy mu jak najszybszego rozwoju i przesyłamy jego członkom braterskie *Szczęść Boże*!

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Lwów, 19 Października 1884.

Dzisiejszą moją korespondencję zacznę od opisu reformy Dominikanów we Lwowie,

którą przeprowadzili poprzednio w Krakowie, obecnie zaś w naszem mieście i w całej polskiej prowincji.

Dominikanie u nas odznaczali się nietylko pobożnością lecz także duchem polskim, szczerze patrjotycznym, co ich zrobiło wielce ulubionymi w całej Polsce. W ostatnim zwłaszcza czasie, gdy niemczyznę narzuconą przez rząd samowładny wyparowano z klasztoru, Dominikanie lwowscy zasłynęli obywatelskimi cnotami. Przeor ich *ksiądz Damazy Ufryjewicz*, niedawno zmarły, bardzo gorliwie popierał wszystkie przedsiębierstwa, mające na celu dobro narodowe i chętnie wspierał groszem klasztornym podupadłych w skutek nieszczęść krajowych patrjotów, mianowicie też emigrantów wracających z zachodu. Znaczne dobra przynoszące nie mały dochód, pozwalały mu być hojnym. Dominikanie utrzymywali przytem Szkołę elementarną i dawali codzień obiad dwudziestu kilku a czasami i czterdziestu studentom ubogim z różnych zakładów naukowych.

Po księdzu Ufryjewiczu wybrany przeorem *ksiądz Florenty Lickendorf*, rodem z Lubelskiego, gorący Polak i zacny człowiek, a jeden z najlepszych naszych kaznodziei, utrzymywał tradycje swojego poprzednika. Mienie zakonne było skarbnicą narodową. Ksiądz Lickendorf w ciągu czterech lat swojego przeorostwa zrestaurował należące do klasztoru budynki kosztem 60,000 reńskich i zaoszczędził 16,000 reńskich na restauracją wspaniałego kościoła Dominikanów we Lwowie, należącego do najpiękniejszych w kraju. Dowodzi to, że gospodarstwo było wzorowo prowadzone, a pieniądze rozumnie i szlachetnie, nie tylko na pożytek kościoła lecz i na korzyść narodu wydawane.

To się w Rzymie właśnie niepodobało, że patrjotyczni polscy przeorowie, oszczędności obracali na pożytek kraju a nieodsyłali do Rzymu.

Przed siedmiu laty zarządził jenerał śledztwo, które nie wykryło żadnego nadużycia, stwierdziło tylko fakt znany, iż Dominikanie kiesę swoją mieli zawsze dla narodu otwartą. Upomniał ich, ażeby niewydawali na cele patrjotyczne, — lecz upomnienie jego, jako nieszlachetne pozostało bez skutku.

Ażeby więc dochody klasztorne zwrócone być mogły do Rzymu, usiłował jenerał nakłonić Dominikanów do przyjęcia nowej reguły nazwanej *obserwą*. Reguła ta bardzo surowa, odbierająca wolę zakonnikom, jeżeli się nie mylę napisaną została przez sławnego ks. Lacordaira, jego to bowiem uważają za reformatora Dominikanów.

Naprzód udało się krakowskich Dominikanów zamienić na Obserwantów, z lwowskiemi była trudniejsza sprawa, bo tu przewodniczył mąż znakomity, ozdoba Dominikanów i kraju. Ojciec jednak Anzelm, Czech, podobno człowiek bardzo wykształcony i wpływowy, wysłany przez jenerała do Galicji aby reformę przeprowadził, poznawszy prowincjała Dominikanów księdza Nowakowskiego, jako uczciwego lecz człowieka słabego charakteru, póty na niego działał i przekonywał, póki nie namówił do przyjęcia obserwy, wbrew przyrzeczeniu danemu poprzednio braciom we Lwowie, iż dawnej reguły zmienić nie pozwoli.

Gdy prowincjał zgodził się na reformę, podwładni mu nie mogli już jej zapobiedz, nikt jednak nie miał prawa zmusić ich, aby przyjęli regułę na którą nieprzysięgali. Ustąpili z klasztoru i najznakomitszy z nich ks. Florenty Lickendorf, przeor lwowski, przeniesiony został na stanowisko pełniącego obowiązki proboszcza (ekspozyta) we wsi Krotoszynie pod Lwowem, należącej do Dominikanów.

Klasztor lwowski zapełniony został Dominikanami obserwantami przybyłymi z Krakowa i z prowincji wiedeńskiej, — przeorem zaś tegoż klasztoru nominowano Niemca, księdza *Benedykta Kundratha* z Wiednia. Że nowy przeor nie będzie działał jak obywatel i patrjota kraju, — łatwo się domyślić. Grosz zaś zaoszczędzony na naszej biednej ziemi nie będzie na jej korzyść obracany, lecz do Rzymu odsyłany.

Niezadowolnienie w mieście ze zniemczenia klasztoru, zwłaszcza między mieszczanami jest wielkie. Polacy przychylni byli zakonom, bo zakonnicy byli patrjotami i życie swoje nawet nietylko mienie oddawali za Ojczyznę. Takiem postępowaniem jak obecne jenerała dominikańskiego doprowadzi Rzym do tego, że i u nas zakonnicy staną się obcymi, obojętnymi a potem znienawidzonymi jak we Francji, we Włoszech, i t. p. Niechajże obserwanci niezapominają, że tylko przez czyny i służbę patrjotyczną, nabyć mogą w opinii Polaków uprawnioną egzystencję.

Zachowanie się prassy z wyjątkiem *Kurjera Lwowskiego* było jak najgorsze; dziennikarze albo nierozumieli o co chodziło zagranicznym reformatorom, albo też jak redaktor *Strażnicy Polskiej* i *Sztandaru Polskiego, Jan Nepomucen Gniewosz*, popierali reformę Dominikanów z powodów osobistych, chcąc się zemścić na jednym z zakonników, który powiedział kiedyś o nim słowa nieprzyjemne.

Ludzi, którzyby po nad osobiste względy wznieść się umieli, niestety, jest u nas bardzo mało. Gniewosz niewątpliwie kocha Polskę, lecz traktowanie spraw namiętne, jednostronne, bez rozwagi i taktu, przesada w krytyce i w oskarżeniach i samowolność w wyrokach potępienia, zrobiła jego pisma szkodliwemi.

Doszło do tego, że w przesadzie schlebiania Rusinom a czernienia własnego społeczeństwa przebrał wszelką miarę tak dalece, iż wszyscy, co go czytają, gotowi uwierzyć, iż w Polakach niema żywotności, że się ona przeniosła do Rusinów; — że naród polski niema przyszłości niepodległej przed sobą, lecz ma takową naród ruski, aczkolwiek niema w nim takiej partji, któraby chciała szczerze niepodległości i stanowczo a niepozornie oddzieliła się od Moskwy.

Polacy, nie wyjmując sejmu są przejęci duchem pojednania i zgody. Rusini w żądaniach swoich czysto ruskich, dla języka narodowego ruskiego, nieznajdują z naszej strony żadnego oporu. Jeżeli obecnie podnieśli się w znaczeniu i język ruski zajął szerokie u nas stanowisko, — to jest to dziełem bratniej chęci Polaków, nie zaś owocem pracy Rusinów, uprawiających więcej moskiewski niż ruski język. Nie zeszli oni dotąd ze stanowiska bezwzględnej negacji i nienawiści.

Wiem, że u Was na emigracji robią nam tu mieszkającym Polakom liczne zarzuty z powodu Rusinów. Zarzuty te są niesłuszne.

Zapewniam Was, że ogół polski u nas, że sejm w swej większości postępuje w kwestji ruskiej bez uprzedzenia, bez nienawiści, z rozwagą i z chęcią dźwigania narodowości ruskiej. Opór dajemy tu nie Rusi, lecz Moskwie, i temu dążeniu, które pod pozorem ruskiego wprowadza moskiewski język.

Ta okoliczność, iż nawet ci Rusini, którzy ogłosili się za zwolenników idei samodzielnej Rusi, krzyczą na Polaków, nie na Moskwę; na Polaków, którzy dla nich i za nich w rzeczy samej pracują i jak z braćmi postępują, gdy Moskwa tępi ich, gniecie i zabroniła u siebie drukować książki pisane językiem ruskim, czyli jak w Kijowie mówią małoruskim, otóż ta okoliczność, iż niema pomiędzy Rusinami takich, którzyby z Moskwą na serjo walczyli i oddzielili się od niej stanowczo, niema takich, którzyby uznali potrzebę iść ręka w rękę z Polakami, postępującymi z nimi po bratersku, rzuca w wątpliwość istotne cele ruskiego ruchu i jest powodem, iż zaczynamy mniemać, żeśmy za daleko poszli w popieraniu tak zwanej kwestji ruskiej.

Bądź co bądź, takie postępowanie jak Gniewosza i ks. Kalinki wydaje się nam szkodliwem.

Pierwszy poświęcił dla Rusi ideę bytu państwowego samejże Polski; drugi byle ją utrzymać w katolicyzmie, poświęcił interes narodowości polskiej, w jego bowiem szkole dzieci zapominają mówić po polsku.

Jest to błędna polityka. Rusini szczerzy, rozumni i prawdziwi, nie mogą żądać, ażebyśmy zaniedbywali interesów naszej narodowości. Ci, co nie chcą dopuścić rozwoju polskiej narodowości na Rusi obok rozwoju narodowości ruskiej, co nie chcą harmonii i braterstwa z Polakami, — nie mogą żądać, ażebyśmy ich niepodejrzywali o nieprzyjaźń.

Zapominają oni, że na Rusi galicyjskiej na trzy miliony kilkaset tysięcy ludności, mieszka milion kilkaset tysięcy Polaków. Tylko więc w równowadze, tylko w jedności i braterstwie szczerem, zupełnem, Rusinów z Polakami jest prawda i prawdziwe bo z korzyścią ogólną rozwiązanie kwestji ruskiej.

Niechajże Gniewosz i ks. Kalinka, oraz inni do tych dwóch mężów podobni w dążeniach polityce, zwracają się do Rusinów raczej a nie do Polaków z wołaniem o wyrozumiałość, ustępstwa i braterstwo; Polacy bowiem zajęli stanowisko braterskie i braterskiego wyrozumienia oraz względności, a Rusini dotąd nie zeszli ze stanowiska nieprzyjacielskiego i dotąd kierują się w obec nas negacją bezwarunkową.

Jak dalece Polacy są przejęci duchem wyrozumienia i ustępstwa, dowodzi i sejm tegoroczny, na którem z największą skwapliwością wotowano summy dla szkół, oświaty i teatru ruskiego. Jeden zaś z posłów polskich podniósł żądanie, ażeby w szkołach gimnazjalnych i w ogóle średnich, nie tylko w Wschodniej lecz i Zachodniej Galicji, język ruski był wykładany jako przedmiot obowiązkowy. Jeżeli wniosek ten nie stał się prawem, to dla tego, że konstytucja austrjacka sprzeciwia się przymusowemu nauczaniu obu języków krajowych.

Postępowanie wyrozumiałe Polaków w obec bankructwa *Banku ruskiego*, czyli tak zwanego *Krytoszańskiego we Lwowie*, dowodzi także owego ducha braterskiego pojednania. Bank ten był siedzibą wrogów Polski, z której wychodziło poparcie wszelkich nam wrogich agitacji. Rusini, co stali na jego czele, zmarnowali kapitały wdów i sierot po księżach ruskich, oraz inne summy na dobro publiczne przeznaczone i dopuścili się różnych nadużyć i przekroczeń prawa. Polacy starają się ratować biednych Rusinów, co kapitały swe powierzyli bankowi ruskiemu i aby nie przyśpieszać katastrofy, dziennikarstwo polskie dopiero w ostatniej chwili doniosło o niewypłacalności banku.

Chcemy goić rany naszych braci a nie rozdrażniać. Nie tak oni postępują gdy Polakom w jakiej sprawie nogi się zachwieją.

Wspomniałem o sejmie.

Ma on być wkrótce zamknięty, bo już 23 Października, a mnóstwo spraw ważnych nie zostało jeszcze uchwalonych, jak ustawa drogowa, rezolucja w sprawie rewizji statutu dla kolei państwowych i druga rezolucja wyrażająca życzenie sejmu, aby kolej północna cesarza Ferdynanda przeszła w ręce państwa.

Sprawy kolejowe nadawały ton, były najważniejsze w tegorocznej sesji sejmowej. Samo poruszenie przez *Ottona Hausnera* sprawy rewizji statutu kolejowego dla kolei państwowych wywołało kilka rozporządzeń pana Czedika na korzyść narodowości naszej.

Słusznie więc czcigodny Hausner twierdził, iż niezaszkodzi i zaszkodzić nie może ciągłe upominanie się o prawa i o potrzeby narodowe, chociażby przyszło użyć środków agitacyjnych.

Przeciwko jego wnioskowi i wnioskowi *Teofila Merunowicza* o kolei północnej cesarza Ferdynanda, występowało w sejmie stronnictwo prawicy. Pierwszy wniosek Alfreda hr. Potockiego upadł. Teraz oto postawił *Al. hr. Potocki* drugi naglący wniosek bardzo słuszny, o zmianę na kolejach żelaznych od rządu zależnych taryfy opłat i zrobienie ich dogodnemi dla rolnictwa i przemysłu krajowego. Wniosek ten mający na celu uczynić wnioski Hausnera i Merunowicza, w których i taryfy są objęte, mniej potrzebnymi, uchwalony został przez sejm 17 Października. Ja przecież sądzę, że sejm nie popadnie w sprzeczność, jeżeli wszystkie trzy wnioski uchwali.

Na jednym z ostatnich posiedzeń (16 października) przy uchwalaniu przez sejm gwarancji całego kraju dla obligów komunalnych Banku krajowego pierwszej emissji w sumie 5 milionów reńskich przyszło do skandalicznego zajścia pomiędzy Marszałkiem sejmu a posłem z Sanockiego *Zygmuntem Kozłowskim*.

Poseł Kozłowski stał na czele dość znacznej i poważnej opozycji przeciwko gwarancji krajowej dla obligów komunalnych. Marszałek Zyblikiewicz niezmiernie gorliwy dla Banku krajowego, który jest jego dziełem, niecierpliwił się opozycją i jako wódz biegły manipulując regulaminem sejmowym, podnosił ciągle kwestje formalne i odbierał głos i wzywał do porządku Kozłowskiego, ażeby tym sposobem przepchnąć gwarancję.

Nie jestem przyjacielem pana Kozłowskiego. Wiemy, że opinia publiczna w takzwanej sprawie Kamińskiego, nie Kamińskiego uznaje winnym, lecz Kozłowskiego, Ludwika Wodzickiego, Jana Stadnickiego i Rapaporta. Ale, nie będąc przyjacielem Kozłowskiego, przyznać muszę, iż nie on lecz marszałek wywołał burdę. Najcierpliwszy poseł byłby zniecierpliwił się przy ciągłem przerywaniu jego mowy i to bez regulaminowego powodu w sposób niegrzeczny, tonem gwałtownym i brutalnym. Nie dziwię się więc, że Kozłowski na nieprzyzwoite upomnienie odezwał się: « *Nie pod jego laską uczyłem się parlamentaryzmu* », i wyszedł z sejmu, oświadczając głośno, iż składa mandat.

Już to marszałek Zyblikiewicz nie umie wcale kierować obradami sejmu. Często się miesza w dyskussję, wywiera pressję na posłów w sposób niedozwolony, półgłosem pozwala sobie uwag nad mówiącymi, często obrażającymi ich honor, — opozycji nie znosi, wpada w gniew i w furję, gdy kto jemu oponuje. Jednem słowem, jest on niemożliwym. Gdyby skład sejmu był inny, złożony z ludzi krwistszego temperamentu, nie tak powolnych, cierpliwych i posłusznych jak są obecni posłowie, sejm nasz byłby sceną nieustannych burd i skandalów. Takt posłów i umiarkowanie ich, sprawia, że wybryki marszałka Zyblikiewicza przechodzą bez następstw.

Na posiedzeniu 17 Października Sejm uchwalił udzielić z funduszu krajowego bezzwrotnych zasiłków 200,000 złr. na wspomożenie gospodarzy wiejskich dotkniętych powodzią i wezwał rząd o udzielenie 300,000 złotych reńskich na wspomożenie także wiejskich gospodarzy, którzy ucierpieli z powodu tegorocznych wylewów. Prócz tego uchwalił porękę dla 300,000 bezprocentowej od rządu pożyczki na zakupno dla powodzian ziarna na zasiewy jare. Ustawa orzekająca, że kraj weźmie udział w regulacji rzek w Galicji w wysokości 3,500,000 reńskich pozyjęta jednomyślnie.

Kraj więc zrobił, co do niego należało. Obecnie już rząd nie będzie mógł się wymawiać od uregulowania biegu wód galicyjskich.

Na wczorajszem posiedzeniu (18 Października) Sejm uchwalił projekt do ustawy o urządzeniu szkół ludowych, a w szczególności Wydziałowych; zawotował projekt nowelli do ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych; nowellę do ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego i wreszcie uchwalił rezolucję wzywającą rząd aby poddał pod uchwałę sejmu plany nauczania w szkołach ludowych, sporządzone przez Radę Szkolną.

Są to pożyteczne uchwały.

O tych, jakie jeszcze zapadną na posiedzeniach dni następnych, napiszę w innej korespondencji.

Lwów, 29 Października 1884 r.

Sejm tegoroczny, jak to już Wam doniosłem w poprzedniej korespondencji, zamknięty został 23 Października.

Aczkolwiek żadna z uchwał jego niema donioślejszego znaczenia politycznego; jedynemu zaś wnioskowi opozycyjnemu, postawionemu przez Hausnera a żądającemu rewizji statutu dla kolei państwowych, kark skręcili potulni nasi prawodawcy, — to jednak sessja tegoroczna nie może być zaliczona do bezpłodnych.

Ustawa *o konkurencji kościelnej* dawno przez duchowieństwo oczekiwana; ustawa *o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych* i naukach, jakie mają być w nich wykładane; *ustawa drogowa*, która nie zmienia radykalnie dotąd obowiązującego prawa o budowaniu dróg gminnych i powiatowych, lecz sprawiedliwiej rozkłada obowiązki na gminy i obszary dworskie i przez to uczyniła choć w części zadość przez ogół wypowiedzianej potrzebie; ustawa *o chronieniu lasów*; uchwała oznaczająca wysokość summy jaką kraj gotów jest wyłożyć na uregulowanie biegu rzek; uchwała przeznaczająca 80,000 złr. na podniesienie przemysłu domowego i uchwała upoważniająca do użycia dość znacznej summy na meljoracje gospodarstwa rolnego, są wszystkie bardzo pożyteczne i dowodzą szczerej chęci sejmu ulepszenia stosunków krajowych.

Posłom naszym nie można zarzucić obojętności na los kraju ani też lenistwa.

Brak pomiędzy nimi umysłów jenialnych, śmiałych i twórczych; — lecz przyznać trzeba, że w tak trudnych warunkach przy szczupłym wymiarze attrybucji sejmowych i takie umysły nie wiele by zdziałały.

Rada państwa w Wiedniu i rząd, odjęli sejmom krajowym wszelką wagę polityczną.

Budżet jakim sejm galicyjski rozporządza jest nader szczupły, bo zaledwo trzy miliony reńskich przenosi, które są zbierane w formie dodatków do podatków państwowych, uchwalanych przez Radę państwa w Wiedniu, a które w straszliwy sposób Galicję obciążają. Z kilku zaś dziesiątków milionów, które państwo wyciąga z naszego kraju, zaledwo cząstka drobna obracaną bywa na istotne, produkcyjne cele tegoż kraju.

Ci, co nasz sejm bezwzględnie potępiają, nie zastanawiają się nad jego możnością.

Opinia publiczna wymaga także od sejmu bardzo wiele, a nie zdaje sobie sprawy czy wśród warunków w jakich zostaje, można coś więcej zrobić? Sejmy czeski, morawski, tyrolski, austrjacki, szlązki, oraz innych jeszcze krajów należących do Austrji, nie robią także więcej od naszego, uchwały tamtych są nawet jeszcze mniej znaczące niż uchwały sejmu galicyjskiego.

Artykuł Wasz wstępny w N-rze 20 *Kurjera Polskiego* dokładnie określa możność i charakter sejmu galicyjskiego. Równie dokładnego obrazu i zarazem sprawiedliwego o naszej reprezentacji sądu nie czytaliśmy nigdy w żadnym z krajowych dzienników. Życzenie tam wyrażone, ażeby śmielej, energiczniej posłowie nasi występowali jest słuszne.

W sprawie ruskiej sejm nasz postępuje z taktem i z sprawiedliwą oględnością.

Patrząc na nierozsądne, szkodliwe dla samychże Rusinów działania ich prowodyrów, ciągnących naród do Moskwy na zatracenie ich narodowości i wolności, wypowiadamy z przekonaniem mocno ugruntowanem, iż jedynym prawdziwym a sumiennym reprezentantem Rusinów jest sejm galicyjski.

Gdyby nie sejm, narodowość ruska wcale by się nie rozwijała, lecz szerzyłaby się moskwiczyzna.

Sejm galicyjski jest troskliwym opiekunem Rusinów i niezmiernie dla nich hojnym szafarzem szczupłego grosza, jaki ma do swego rozporządzenia.

Marszałek Zyblikiewicz Mikołaj w mowie zamykającej tegoroczny sejm, powiedział pomiędzy innemi te słowa:

« Lecz co najbardziej na korzyść obecnej sessji sejmowej zaznaczyć należy, oto postęp w stosunku Rusinów z Polakami. Język — pod pretekstem języka ruskiego, niegdyś tu używany zupełnie obcy, a nawet Rusinom samym niezrozumiały, przebrzmiał Bóg da na zawsze (*brawo*, a jego miejsce zajął język czysto ruski (*brawo*), tak miły dla ucha polskiego jak i ruskiego (*brawo*). Ta zmiana podziałała jakoby czarodziejska rószczka na wszystkie umysły, znikli nieprzejednani, ani po jednej, ani po drugiej stronie nieprzejednanych niema, i sprawa ścisłego porozumienia, stanowczego porozumienia jest, mojem zdaniem, już tylko kwestją czasu » (*Brawa i oklaski*).

Oby tak było!

Poznań, 1 Listopada 1884.

Wybory do parlamentu skończone. Ludność polska spełniła sumiennie patrjotyczny obowiązek i znowuż stwierdziła prawo swoje do samorządnego bytu. Szło tu wprawdzie o wybory do obcego parlamentu, ale, warunki w jakich się znajdujemy, gdy rząd niemiecki chciałby stłumić raz na zawsze głos polski, wołający o naprawienie krzywdy, wyrządzonej narodowi polskiemu i

traktuje nas Polaków jakbyśmy nie byli narodem, — sprawiają, że każde wybory u nas są jakby bitwą walną, od której wyniku zależy moralne utrzymanie naszego prawa i stwierdzenie, że my a nie przybysze niemieccy jesteśmy właścicielami tej ziemi.

Wszystkie stany, szczególniej też lud polski zachował się podczas wyborów jak przystało na naród wykształcony i świadomy swoich praw nieprzedawnionych. Nieliczne wyjątki lenistwa, ospałości lub odstępstwa pod groźbą utraty chleba, zaledwo zasługują na uwagę.

Z wypadku wyborów możemy być i jesteśmy zadowoleni. W przeszłym parlamencie mieliśmy z Poznańskiego dwunastu posłów i w tym parlamencie będziemy mieli takąż samą liczbę, jeżeli zwyciężymy przy głosowaniu ściślejszem w dwóch okręgach. Że zwycięztwo będzie przy nas, jesteśmy prawie pewni.

Oto jest wynik wyborów 28 Października dokonanych w Wielkopolsce i w Prussach Zachodnich.

1) Miasto Poznań i powiat poznański: wybrany *Stefan Cegielski*; 2) Okręg wyborczy gnieźnieńsko-wągrowiecki, wybrany *Dr. Juljan Chełmicki* z Żydowa; 3) Okręg wyborczy inowrocławsko-mogilnicki wybrany *Józef Kościelski* z Karczyna; 4) Okręg pleszewsko-wrzesiński, wybrany *Teofil Magdziński* z Bydgoszczy; 5) Okręg średzkośremski, wybrany *Ludwik Graewe* (Polak) z Sławikowa; 6) Okręg wyborczy krotoszyński, wybrany ksiądz *Dr. Jażdżewski* z Zdun; 7) Okręg bukowsko-kościański, wybrany *Ludwik Mycielski* z Gałowa; 8) Okręg szubińsko-wyrzyski, wybrany *Leon hr. Skórzewski* z Lubostronia; 9) Okręg wyborczy krobski, wybrany *Kazimierz Chłapowski* z Kopaszewa; 10) Okręg wyborczy odolanowsko-ostrzeszowski, wybrany *książe Ferdynand Radziwiłł* z Antonina; 11) Okręg wyborczy szamotulsko-obornicko-międzychodzki, wybrany *Stefan hr. Kwilecki*; 12) Okręg wyborczy wschowski, wybór ściślejszy pomiędzy kandydatem polskim p. *Stanisławem Chłapowskim* a niemieckim *Reinhaben*. Tu zdecydują katolicy niemieccy. Jeżeli wypełnią powinność swoją, wtedy głosować będą za kandydatem polskim, który jest zarazem katolickim; 13) Okręg wyborczy bydgoski, wybór ściślejszy pomiędzy kandydatem polskim p. *A. Koczorowskim* a niemieckim p. *Gerlichem*; 14) Okręg wyborczy czarnkowsko-chodzieski, wybrany kandydat niemiecki p. *Colmar*, prezes policji w Poznaniu; 15) Okręg wyborczy babimosko-międzyrzecki, wybrany kandydat niemiecki *Unruhe-Bomst* z Babimostu.

Na piętnastu więc posłów jakich Wielkopolska wysyła do parlamentu niemieckiego Niemcy zdołali tylko w dwóch okręgach wybrać swoich kandydatów; w dwóch nastąpią ściślejsze wybory, które prawdopodobnie pomnożą liczbę posłów polskich o dwóch, niemieckich zaś o jednego, w jedenastu zaś okręgach odrazu wybrano posłów polskich. Jakże w obec tego rezaltatu można twierdzić o zniemczeniu Poznańskiego. Nasza narodowość pomimo wszystkich gwałtów germanizatorskich, utrzymuje się w Wielkopolsce w przewadze i zachowuje swą żywotność.

W Prusach Zachodnich wybrano: 16) Okręg wyborczy toruńsko-chełmiński, wybrany posłem *Michał Szczaniecki* z Nawry; 17) Okręg wyborczy starogardzki, wybrany Polak *Michał Kalkstein* z Klonówki; 18) Okręg wyborczy grudziąsko-brodnicki, wybrany *Ignacy Łyskowski* z Mileszew; 19) Okręg wyborczy chojnicki, wybrany posłem także Polak *Władysław Wollszlegier*; 20) Okręg wyborczy świecki, wybrany Niemiec *Gordon*; 21) Okręg wyborczy lubawskosuski, wybór ściślejszy pomiędzy polskim kandydatem *Dr. Rzepnikowskim* a kandydatem niemieckim; 22) Okręg wyborczy sztumsko-kwidzyński, wybór ściślejszy pomiędzy polskim kandydatem *H. Dominirskim* a niemieckim; 23) Okręg wyborczy wejherewsko-kartuzki (Kaszubi) wybrany Polak *Antoni Kalkstein* z Pluskowęs.

W Prusach Zachodnich więc wybraliśmy pięciu posłów polskich; w dwóch okręgach doprowadziliśmy do ściślejszych wyborów; w reszcie okręgów i w mieście Gdańsku wybrani Niemcy. Więc i w tej polskiej prowincji jesteśmy także w przewadze.

W Warmii i na Mazurach pruskich, nie próbowano jeszcze stawiać kandydatów polskich. W Warmii więc, wybrano posłów niemieckich ale katolików, w Mazurach zaś wybrano posłów niemiecko-protestanckich. W Górnym Szlązku także nie stawiano kandydatów polskich ze względu na sprzymierzeńców parlamentarnych w Centrum. W tym roku jednakże już sami Szlązacy tu i owdzie zacręli rozprawiać nad potrzebą wybierania nietylko katolickich lecz i narodowych to jest polskich posłów. Starajmy się dalej w tym kierunku prowadzić propagandę. Jeżeli tylko w niej wytrwamy, a odpowiednich środków do przekonania ludności użyjemy, niewątpliwie dojdziemy do tego, że do Koła polskiego w Parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim wstępować będą posłowie wybrani na Górnym Szlązku, w Warmii i na Mazurach pruskich.

Jak posłowie wybrani bronić będą sprawy polskiej, przyszłość dopiero okaże. Niedobrą zapowiedzią ich polityki jest ta okoliczność, iż najdzielniejsi mężowie parlamentarni w Wielkopolsce usunęli się i mandatów przyjąć nie chcieli, wybrani zaś zostali tacy tylko, co mieli aprobatę redaktorów *Kurjera Poznańskiego* ks. *Kanteckiego* i *Dziennika Poznańskiego, Franciszka Dobrowolskiego*.

Intrygi ich a zwlaszcza też ks. Kanteckiego wywołały w Poznaniu oburzenie pomiędzy wyborcami. Ażeby niedopuścić kandydatury *Wł. Niegolewskiego*, dopuścił się ks. Kantecki jako prezydujący zgromadzeniu wielkiego nadużycia, ogłosił bowiem że większość jest za S. Cegielskim, gdy była za Niegolewskim.

Wpływ ks. Kanteckiego w Wielkopolsce na życie publiczne jest najgorszy. Trudno sobie wyobrazić więcej nieprzyzwoite i brutalne występowanie jak artykuły owego księdza przeciwko Niegolewskiemu.

Gdyby nie patrjotyzm i duch poświęcenia czcigodnego Niegolewskiego, który nie chcąc zrywać solidarności wyborców, zrzekł się kandydatury i prosił swoich zwolenników, ażeby głosowali za Cegielskim, — wybory w Poznaniu byłyby bardzo smutnie wypadły.

Władysław Niegolewski okrył się nową chwałą, dał bowiem z siebie wzór do postępowania prawdziwie obywatelskiego. Niemała to zaiste cnota, takie zaparcie się siebie i zapomnienie zniewag i obelg na niego rzuconych przez ks. Kanteckiego i jego politycznych nieprzyjaciół.

Cnota i odwaga Niegolewskiego a przedewszystkiem wierność jego polityce niepodległości, — jest dla oportunistów ultramontańskich, którzy pochwycili u nas ster w swoje ręce kamieniem obrażenia. Niedługie ich atoli będzie panowanie. Jeżeli dzisiaj zwyciężyli to dla tego tylko, że prawdziwi patrjoci z Niegolewskim na czele nie chcieli walki prowadzić w czasie wyborów, obawiali się bowiem ażeby z niezgody polskiej Niemcy nie skorzystali i swojego kandydata nie przeprowadzili! Cześć Niegolewskiemu!

Z nad jeziora Genewskiego
29 Października 1884.

Nadesłano nam z Zurychu broszurę, w tem mieście drukowaną p. t. *Głos polski zbiorowy w sprawie Narodowego Muzeum w Rapperswylu.*

Podpisani są na niej w imieniu komitetu panowie *L. Michalski* jako przewodniczący i *T. Witkowski* jako sekretarz, lecz wszystkim tu w Szwajcarji wiadomo jest, iż autorem « *Głosu polskiego* » jest osoba niezasiadająca w komitecie, w imieniu którego brzszura została wydana.

Ale, nie będziemy dochodzić kto jest autorem i jakie pobudki skłoniły go do wymierzenia strzału w osobę hr. Władysława Platera, zastanówmy się raczej nad tem, czy sposób, jaki obrał do wywołania reformy w zarządzie Narodowego Muzeum jest właściwy?

Autor broszury nagania sam pomysł postawienia w Rapperswylu pomnika na pamiątkę stuletniej walki Polaków o wolność i niepodległość, który to pomnik jak wiadomo wywołał myśl założenia Narodowego Muzeum, mającego być zbiorem pamiątek i dzieł objaśniających nietylko stuletnią walkę lecz w ogóle historją Polski.

Krytyka autora broszury dowodzi, że on sam jako też ci, w imieniu których przemawia, nierozumieją ani potrzeby, ani doniosłości, ani też ważności instytucji, którą hr. Plater dźwignął na emigracji.

Gdyby pojmowali jej użyteczność, nie byliby dopuścili się napaści na założyciela i okazaliby troskliwość o utrzymanie i wzrost instytucji. W razie zaś dostrzeżenia wady w organizacji jej Zarządu, byliby bez obrażania założyciela dołożyli wszelkich starań, ażeby go skłonić do zaprowadzenia potrzebnych ulepszeń.

Powody, które ich pobudziły do wystąpienia publicznego z ciężkimi, obrażającymi zarzutami, świadczą tylko o braku z ich strony wytrwałości i cierpliwości, — samo zaś wystąpienie ich przekonywa czytającego o zupełnej ich obojętności a nawet nieżyczliwości dla Narodowego Muzeum w Rapperswylu. Czyż bowiem przypuścić mogli, iż oczerniony i przywalony ciężkiemi zarzutami hr. Plater, posłucha tych właśnie, co go zarzutami obrzucili jakby błotem i zaprowadzi żądane przez nich ulepszenia?

Nie, jeżeli hr. Plater zaprowadzi ulepszenia w Zarządzie, o potrzebie których sam jest przekonanym, to uczyni to z dobrej i nieprzymuszonej woli.

Głos zbiorowy naganiając go i czerniąc za to, że niežałując trudu, czasu i mienia swego wzniósł pomnik chwały Polskiej i ufundował Narodowe Muzeum w Rapperswylu, które w ciągu lat 14 wzrosło nadzwyczajnie i zawiera już w sobie skarby wiedzy i sztuki i mnóstwo drogich sercu polskiemu pamiątek, — nie zachęcić lecz raczej powstrzymać hr. Platera może w dobrej intencji przeprowadzenia reform.

Więc owe napastliwe, oskarżające wystąpienie przeciwko hr. Platerowi jest sposobem zupełnie niewłaściwym do wywołania reformy.

Że broszura jest strzałem chybionym, każdy to przyzna. Wymierzona bowiem w hrabiego Platera, nie jemu, lecz Narodowemu Muzeum zaszkodzić może, w razie gdyby się znaleźli ludzie, którzy uwierzywszy po-

zorom, podanym jako fakta, przestaliby pomagać i wzbogacać je swoimi darami.

Pan Estreicher w Krakowie nie taił swego złego usposobienia i zamiaru zniszczenia Narodowego Muzeum w Rapperswylu, wspólnicy jego w Zurichu są mniej szczerzy, bo oświadczając się z dobremi chęciami i z uznaniem dla tegoż Muzeum, w rzeczy samej podkopują jego istnienie.

Niespodziewaliśmy się, ażeby wróg zasadniczy emigracji, który z patrjotyzmu naigrawał się jako z *tromdradatyzmu*, ażeby p. Estreicher znalazł poparcie pomiędzy wychodźcami.

A jednak znalazł je, — autor bowiem broszury dając folgę swojej nienawiści do hrabiego Platera i niechęci swoich współpracowników, powtórzył niemal wszystkie zarzuty bibliografa krakowskiego i dodał od siebie sporą liczbę nowych.

To moralne wspólnictwo z namiętnym i z kłótliwym bibliografem krakowskim, który służy kierunkowi reakcyjnemu, zaszkodziło wielce powadze i wiarogodności zarzutów, wypisanych w broszurze.

Są w broszurze niektóre uwagi trafne, są rady dobre i wymagania słuszne.

Do nich należy wymaganie, ażeby Zarząd Muzeum nie był jednowładnym lecz zbiorowym, — ta bowiem okoliczność, iż hr. Plater jest jedynym dyrektorem i oprócz jego osoby, nikt nie jest wtajemniczonym w interesa administracji i nikt nie wie, gdzie są umieszczone i jakie są fundusze, może w razie śmierci hrabiego sprowadzić bardzo trudne położenie i wywołać zawikłania, zatargi i processa, które mogą zakwestjonować byt samegoż Muzeum i funduszów publicznych, złożonych w zaufaniu w ręce hr. Platera.

Z tych funduszów najznaczniejszym jest kapitał zapisany przez ś. p. K. Ostrowskiego Narodowemu Muzeum w Rapperswylu z tem przeznaczeniem, aby procenta od niego były obracane na stypendja dla młodzieży polskiej.

Gdyby wiadomem było w jaki sposób ten fundusz zabezpieczonym został, również jak fundusz zebrany na wsparcie kapłanów polskich na Syberji, obudziłaby się ufność ogólna i nie jeden patrjota poszedłby w ślady ś. p. Krystyna Ostrowskiego i zapisałby swój kapitał na cele przez siebie oznaczone, powierzając ich administracją Zbiorowemu Zarządowi Narodowego Muzeum w Rapperswylu. W około niego skupiłoby się tym sposobem wiele fundacji i utworzyłoby się przy niem i w niem rzeczywiste ognisko życia narodowego na emigracji, wywierające znaczny wpływ na bieg wszystkich spraw polskich.

Hr. Plater twierdzi, iż w testamencie pozostawił objaśnienia, instrukcje i wszystko obmyślił, co potrzeba dla utrwalenia i zabezpieczenia Muzeum i kapitałów mu powierzonych, sam zaś jako założyciel miał prawo zachować w swojem ręku Zarząd aż do śmierci.

Nie przeczymy temu prawu i wierzymy, że w testamencie zostawił jak najszersze objaśnienia oraz instrukcje. Ale, każdy przyzna, iż w takim tylko razie zgon jego nie wywołałby zatargów szkodliwych, oraz zmarnowania kapitałów, gdyby stął na ich straży Zarząd Zbiorowy i ten wiedział o wszystkiem.

Nigdy nie można być dość ostrożnym w takich sprawach i nigdy środki zabezpieczające nie mogą być zbyteczne.

Jeżeli piękne i ważne instytucje, które hr. Plater powołał do życia, stać się mają trwałemi i zapewnić mają ich założycielowi wieczystą sławę patrjoty, który wszystko przewidział i wszystko zabezpieczył, w takim razie czcigodny założyciel wtajemniczy wybrany przez siebie Zarząd we wszystkie szczegóły administracji i na wzór sprawozdań instytucji « Czci i Chleba » oznaczy jaki jest kapitał po ś. p. Ostrowskim i fundusz kapłanów polskich wysłanych na wygnanie, wyrażając po szczególe summy w gotówce, liczbę wedle rodzaju obligacji lub akcji i ich numera; objaśni łaskawie gdzie są fundusze złożone i kto na przypadek jego śmierci jest upoważnionym do kwitowania banków na rewersach składów (*Certificats du Dépôt*) i czy banki przyjęły na piśmie osoby wyznaczone do ich kwitowania.

Wiedząc, że niema trwałej instytucji publicznej bez praktycznej formalności, bez surowej kontroli i bez inwentarzy, tym tylko sposobem hr. Plater zapobieży, że drogie szczątki skarbów narodowych niezmarnują się licho po jego śmierci i ukoi obawy w kraju i na wychodźtwie, które w rzeczy samej powstały z powodu jego bardzo już późnego wieku.

Gdyby *Głos* wydany w Zurichu, ograniczył się do poważnego wypowiedzenia potrzeby, którąśmy dopiero co wskazali, poparty by został niewątpliwie przez wszystkich patrjotów dbałych o dobro publiczne i zachowanie tyle ważnej a wielkiej instytucji jak Narodowe Muzeum w Rapperswylu.

Autorów czy autora jednak osobista niechęć popchnęła na pole napaści i zniewag. Wady wieku, niedopisywanie pamięci zwykłe w sędziwych latach, wydarzające się w skutek tego małe sprzeczności, jako też używanie pewnych wyrażeń nie dość ściśle objaśniających rzecz, wszystko to zostało użytem za powód do ataku i zakwestjonowania uczciwości hr. Platera.

Jest on po prostu przedstawionym w broszurze jako oszust, i to na zasadzie domysłów autora.

Zła to zaiste zapłata za trudy i zasługi nie dające się zaprzeczyć.

Podejrzliwość autora broszury ma coś chorobliwego. Robi zarzuty hr. Platerowi z tego np. że na karabelli ś. p. Ostrowskiego nie było prawdziwych brylantów, a przy kontuszu kosztownych guzów, że fortepian odmieniono i że nie wszystkie przedmioty po nim pozostałe odesłano do Rapperswylu. Błahość tych zarzutów sama rzuca się w oczy.

Rozmawiałem w Lozannie z notarjuszem, który z ramienia sądu spisywał inwentarz po ś. p. Ostrowskim. Powiedział mi, że wszystko najskrupulatniej zostało spisanem i wszystkie przedmioty odesłane do Rapperswylu w takim stanie, w jakim je znaleziono.

Autor broszury przytaczając ustęp ze sprawozdania hr. Platera, w którym tenże donosi, iż p. Agaton Giller urządził w Muzeum podręczną bibliotekę, z której książki posyłał pocztą rodakom w Szwajcarji zamieszkałym, zaprzecza temu faktowi i twierdzi, że książek rodakom nie rozsyłano.

Ażeby się przekonać o wiarogodności twierdzeń broszury, napisaliśmy do pana A. Gillera: czy w rzeczy samej urządził w Muzeum bibliotekę podręczną? Odpowiedział nam, że w rzeczy samej urządził bibliotekę podręczną z swoich własnych i muzealnych książek i takowe w imieniu Muzeum rozsyłał rodakom nietylko w Szwajcarji lecz i w krajach z nią graniczących i wymienił dwadzieścia dwie osób, które korzystały z tej podręcznej biblioteki.

Z tego objaśnienia widzimy, że hr. Plater napisał w sprawozdaniu prawdę, — zaprzeczenie zaś w broszurze jest bezzasadne.

Na stronie 28 broszury, wyczytaliśmy że jedenaście tysięcy kilkaset osób złożyło dary swe w Muzeum. Świetna to liczba ofiarodawców lecz nieprawdziwa, — ogólna ich bowiem liczba niedochodzi tysiąca.

Ograniczamy się na tych trzech sprostowaniach. Są one dowodem braku wszelkiej ścisłości w formowaniu zarzutów przeciwko hr. Platerowi.

Byle go ukłuć, każda broń jest dobra. Autor broszury i jego pomocnicy wierzyli każdej pogłosce i każdej plotce i takowe podali za fakta udowodnione.

Jeżeli kto występuje publicznie z zarzutami, które dotykają honoru osoby, nie wolno się domyślać, ani też budować aktu oskarżenia jak to uczynił Estreicher a za nim autor broszury zurichskiej na przypuszczeniach i kombinacjach własnej fantazji.

Rola prokuratora przed trybunałem publicznej opinii niedopuszcza błędów. Jeden fakt fałszywy, podaje w wątpliwość wszystkie inne.

HOSPODIN SZCZEBALSKIJ
« Enfant terrible »

Szczęśliwym trafem dostał mi się do rąk wycinek bez daty z dziennika « *Warszawskij Dniewnik* », zawierający naczelny artykuł (1) redaktora *Szczebalskiego*, który to arcy-ciekawy elaborat uważam za konieczne podać, chociaż w streszczeniu do wiadomości czytelników *Kurjera Polskiego w Paryżu*.

P. Szczebalskij traktuje w tym artykule niby źródłowo kwestję stosunków i dążeń anglo-moskiewskich w Srodkowej Azji, i oto jego doraźna konkluzja w tej mierze:

Najpierw co do Anglji: Utrzymuje on że w podbojach i aneksyach dokonywanych w Azji przez Anglików, odznaczają się oni niepoprawnem doktrynerstwem w stosunkach swoich z « *tubylcami* » azjatyckiemi. Rząd bowiem angielski zjawia się tam z europejskim swoim kodeksem prawnym w ręku i z rujnującym systematem ekonomicznym, które wkrótce czynią panowanie jego nienawistnem. « *Dla tego więc, po długoletniem panowaniu w Indjach, Anglia zawsze czuje się w nich jakoby w obozie nieprzyjacielskim i zmuszoną jest czynić wszelkie usiłowania aby gwałtem zatrzymać w swem ręku te obszerne państwa, będące rodzajem pięty Achilesowej dla jej potęgi...* »

Wstawmy tu na miejsce Anglii — Moskwę, a w miejsce Indjów — Polskę, a zobaczemy natychmiast, że *hospodin Szczebalskij* jest prawdziwym *Enfant terrible*. Lecz idźmy dalej. Po takiem skrytykowaniu rządów angielskich w Azji, redaktor *Dniewnika* przystępuje do dytyrambicznego panegiryku na cześć rządu carskiego i jego mądrych, ludzkich, zgoła budujących przykładem działań i czynności aneksyjno-administracyjnych w Azji środkowej. I oto co pisze ten urzędowy panegirzysta:

« Rossja, przeciwnie, odznacza się godną « pochwały, uznaną nawet przez wrogów « sztuką assymilowania *środkami łagodnemi* « *wszystkich narodowości azjatyckich, z któremi przychodzi jej mieć jakąkolwiek styczność.* Lgną one pod berło Białego cara

(1) Nie wiem czy na ten artykuł odpowiedziały we właściwym czasie dzienniki krajowe. Przypominam sobie atoli, że może przed pół rokiem wyczytałem w *Czasie* krakowskim obszerną o nim wzmiankę, lecz bez żadnego komentarza, bez żadnej zasłużonej odprawy, co jest zresztą w *specjalnym zwyczaju* tego pisma.

« chętnie, a lgną dla tego, że Rossja spełnia « swe posłannictwo cywilizacyjne *bez środ- « ków gwałtownych, bez burzenia, niwelowa- « nia obyczajów i tradycji ludów, tudzież « ustroju ich życia, na które składały się « wieki*. W Turkestanie np., lub w krajach « Zakaspijskich *pozostawiła Rossja ludności « miejscowej jej stary rząd, jej obyczaje i « zwyczajowe odrębności, jej tradycyjne pra- « wo, i zwycięzcy, odznaczający się przytem « najobszerniejszą tolerancją religijną, ogra- « niczyli się jedynie na ustanowieniu pewnego « podatku, wcale dla ludności nieuciążliwego*. « Dzięki tak dobremu zrozumieniu ducha « narodów azjatyckich i umiejętności dawa- « nia sobie z niemi rady, Rossja czuje « się zabezpieczoną przeciw powstaniom « w swych obszernych posiadłościach azja- « tyckich, których ludność, chociaż maho- « metańska, zachowała się spokojnie na- « wet podczas ostatniej rossyjsko-tureckiej « wojny... »

Przyznać należy, iż argumentując w powyższy sposób, redaktor Szczebalskij zapomniał najwidoczniej o Polsce, w której i z której żyje, dla której, w stolicy jej Warszawie, redaguje *moskiewski dziennik* i do gnębienia nieludzkiego której czynnie się przykłada obok Katkowych, Aksakowych, Suworynych *et tutti quanti*. Tak jest, chyba że zapomniał! gdyż publikując tego rodzaju hymny pochwalne na cześć caratu, urągał on męczeńskiej niewoli Polski, którą ten carat najechał, ujarzmił, złupił do szczętu; nad którą od stu blizko lat pastwi się srożej od Dżengizhanów i Batyjów; której wydziera narodowość, religię, język rodzinny, gwałci « *zwyczaje, tradycje i obyczaje* ojczyste, *tudzież ustrój społeczny jej życia, na które składały się wieki* »; w której nakoniec nic nie szanuje, nic nie oszczędza, nic nie toleruje, pomimo jej powszechnie uznanej wyższości cywilizacyjnej, gdy natomiast tam w na wpół dzikiej, barbarzyńskiej Azji spełnia carat « *swe posłannictwo cywilizacyjne bez środków gwałtownych, bez burzenia, niwelowania, prześladowania*... »

I nie jest że to bezczelne urąganie, niecna ironja, którą redaktor urzędowego w Polsce organu rzucił w oczy tej « *Męczenniczce ludów* »? O tak, jest to wyraźna ironja i urąganie naszej biednej Ojczyźnie! Ale świętokradzca zapomniał przytem, że urągając Polsce w ten sposób, i siebie jako Moskala i carski rząd swój zdemaskował i postawił we właściwem, naturalnem, mongolsko-tatarskiem świetle. Czegoż bowiem dowodzi to potworne znęcanie się nad słowiańską Polską w Europie, w obec *łagodnego i tolerankiego* rządzenia nawpół dzikiemi *Tatarsko-Mongolsko-Turkomańskiemi* plemionami azjatyckiemi, jeżeli nie tego, że ci ostatni są jej braćmi współplemieńcami, gdy Polacy, gdy Słowianie, jako Europejczycy, uważani są przez Moskwę za barbarzyńców, z którymi też i obchodzi się po barbarzyńsku.

Chińczycy także zowią Europejczyków « *Barbarzyńcami* ». Ależ oni wcale nie myślą o podbojach w Europie, o panowaniu nad tymi barbarzyńcami, radzi jedynie jeśliby Europejczycy nieprzynosili im oświaty prochem i ołowiem zaprawnej, o którą oni nie dbają, której znać nie chcą i niepotrzebują. Dlaczegóż Moskale, których ani dębowy kij Piotra I^go^, ani despotyczne ukazy Katarzyny II^gi^ na Europejczyków i na Słowian nie przerobiły, i którzy, jak świadczy o tem choćby nawet w mowie będące urzędowe przyznanie redaktora Szczebalskiego, jak byli przedtem, tak są i pozostaną zapewne na długo jeszcze azjatyckimi *Turanami*, dlaczegóż, mówię, Moskale roszczą sobie niczem nieuprawnioną, na niczem nieopartą pretensję do zjednoczenia europejskiej Słowiańszczyzny pod berło azjatyckiego swojego caratu? Historja świata zaznaczyła mnóstwo rozmaitych przywłaszczeń i uzurpacji, ale tak potwornej, tak nigdy i niczem nieusprawiedliwionej jak ta do której dążą Moskale, w analjach swoich dotąd nieposiadała.

Bałwochwalczy entuzjazm dla caratu uniósł naczelnego redaktora *Warszawskaho Dniewnika* i zaprowadził go na bezdroża. To też Francuz o tej dziennikarskiej eskapadzie powiedziałby: *Le Rédacteur a mis les pieds dans le plat*, ale niejeden roztropny a bezceremonny Moskal mruknąć musiał po swojemu: «*Szczebalskij sgaw.... obiedniu!* »

O.-W. (Ż.).

ROZMAITOŚCI

Dzienniki galicyjskie donoszą, że naczelnik deputacji Unitów do Papieża Leona XIII^go^, o której już pisaliśmy, *Jan Frankowski*, zacny i szlachetny obywatel, po powrocie z Rzymu aresztowany został i osadzony w cytadelli warszawskiej. Zrazu na granicy, jako nie mającego paszportu, nie chciano wpuścić do Królestwa Polskiego. Odniósł się zatem do *Hurki* i prosił o pozwolenie powrocenia do kraju. W odpowiedzi doniesiono mu, że powrócić może i powrócił, lecz na granicy oczekiwało go dwóch żandarmów, pod których strażą przybył wprost do cytadelli warszawskiej.

Z tego faktu przekonać się może Papież, co znaczą zapewnienia dyplomacji moskiewskiej o tolerancji rządu carskiego i o swobodzie wyznawania wiary katolickiej, kiedy za samo udanie się do Papieża z prośbą, ażeby był pośrednikiem Unitów w prośbie do cara o pozostawienie im swobody wyznawania wiary, w której się porodzili, żandarmi prowadzą do cytadelli.

Frankowski był tłumaczem Unitów, którzy nierozumieją żadnego z obcych języków. Za to, że śmiał zaufać rządowi carskiemu, iż za tego rodzaju czynność nie pociągnie go do odpowiedzialności, pokutuje dzisiaj w więzieniu i kto wie, czy nie będzie wysłanym na wygnanie.

Kiedyż się skończy nasza niewola i nasze nieszczęścia?!

*
* *

Jak zawsze tak i w roku bieżącym, młodzież węgierska akademicka udała się w orszaku żałobnym w wilię dnia zadusznego na główny cmentarz w *Budapeszcie*, aby tam złożyć hołd na grobach narodowych męczenników i bohaterów, rycerzy ducha i czynu. Pomiędzy temi czczonemi postaciami *Foryniaka, Horvatha, Deaka, Batthyaniego, Kisfaludyego, Aranya, Vörös-Martyego* i patrjotów, co życiem przypłacili miłość wolności i niepodległości, znajduje się także i nasz *Woroniecki Mieczysław*.

Woroniecki z rodu książęcego, jak tylu innych Polaków, poszedł w r. 1849 bić się w Węgrzech z uciskającymi Polaków i Węgrów, Austrjakami i Moskalami. Po zgnieceniu węgierskiego powstania Woroniecki został powieszony przez Austrjaków. Grób jego znajduje się na cmentarzu w Budapeszcie.

W tym roku pochód żałobny był jeszcze liczniejszym niż zwykle, a na przepełnionym i oświetlonym niezliczonemi światłami cmentarzu, odbywało się to składanie hołdu, podnoszące narodowego ducha. U grobu Woronieckiego po odśpiewaniu polskiego hymnu, przemówił *Négyesy Władysław*, słuchacz filozofii.

*
* *

W Krakowie zaszły burdy uliczne wprawione wieczorem z soboty na niedzielę (z 1 na 2^go^ Listopada) przez gromadę uliczników, powracających z cmentarza. Rozbijali okna w sklepach żydowskich, — policji zaś nie było, ażeby przeszkodzić mogła tej karygodnej swawoli. Pan dyrektor policji English, wysłał policjantów na cmentarz, ażeby tam zapobiegała manifestacjom patrjotycznym i pilnowała młodzieży, śpiewającej pieśni patrjotyczne nad grobem poległych w powstaniu 1863 r., — nie miał więc kto powstrzymać uliczników, rzucających kamieniami na wystawy kupieckie.

Nowa Reforma pisze, że te pociski nie były skierowane wyłącznie przeciwko samym tylko izraelitom, gdyż wybito także okna w mieszkaniach chrześcian. Policji udało się później ująć już kilku z tych awanturników wraz z dowódzcą ich, niejakim *Parpanem*, znanym włóczęgą, którego władza próbowała dawniej odstawić do Szwajcarji, zkąd ojciec jego pochodził, ale ptaszka takiego przyjąć tam niechciano.

*
* *

Henryk Schmitt należy niewątpliwie do lepszych naszych historyków. Pracowity, sumienny, umiał krytykę połączyć z wymaganiami prawdy. Zasady jego były wolnomyślne i patrjotyczne. Wszystkie też pisma jego tak historyczne jak polityczne odznaczają się najlepszym kierunkiem, — który sprawił, iż Akademja Umiejętności w Krakowie nie raczyła go zaprosić na swojego członka, jakkolwiek nominowała pisarzy początkujących, znanych zaledwo z jednej lub dwóch rozpraw historycznych.

Gdy nie zasługa w nauce, lecz tendencja polityczna decyduje w tem poważnem gronie o wyborze, dziwić się nie można, że Schmitt nie został wybranym na członka, on, którego kierunek szczeropolski i patrjotyczno-demokratyczny sprzecznym był z kierunkiem Szkoły historyków protegowanych przez Akademią a piszących w ten sposób historję, ażeby w czytających osłabić patrjotyzm i wiarę w własne siły i w prawo państwowe narodu.

Schmitt nietylko w nauce lecz i na polu działania zasłynął jako dzielny patrjota.

Za czasów rządów germanizatorskich w Galicji, należał do tych, co skutecznie na drodze tajemnej działali przeciwko zabójczemu systematowi rządu i był uwięziony.

W roku 1863 należał do Organizacji Narodowej. W 1864 emigrował do Paryża.

Powróciwszy do kraju, brał najczynniejszy udział w życiu publicznem Lwowa i na zgromadzeniach niejednokrotnie elektryzował obecnych swoją piękną wymową.

Wykłady jego historyczne w ratuszu były rzeczywiście pouczające. Walka jaką prowadził z Stańczykami i fałszującymi historję polską Walewskim i Bobrzyńskim, oraz innymi tejże szkoły pisarzami, czyni mu zaszczyt.

Nie małe też zasługi położył na polu pedagogicznem jako członek Rady Szkolnej Krajowej w Galicji.

Gdy umarł w roku zeszłym, bardzo liczny i wspaniały jego pogrzeb na cmentarz Łyczakowski pokazał jak był cenionym i popularnym.

Dr. Tadeusz i *Józef Żulińscy* dali początek

zbieraniu składek na pomnik tego znakomitego męża. Komitet składał się z D-ra T. Żulińskiego, Jana Dobrzanowskiego, jako prezesa, profesora D-ra Roszkowskiego i Sklepińskiego, aptekarza. Składka poszła bardzo pomyślnie i pomnik dłuta *Tadeusza Błotnickiego*, młodego lwowskiego pełnego talentu rzeźbiarza, został umieszczonym w kaplicy św. Jacka w kościele Dominikanów.

Pomnik jest wykonanym z alabastru i marmuru, wśród obramowań renesansowych przedstawia w płaskorzeźbie z bronzu oblicze Henryka Schmitta, bardzo pięknie zrobione, przypominając oblicze zmarłego patrjoty. U góry jaśnieje na pomniku napis: « *1818 — Henrykowi Schmittowi † 1883* »; na dole zaś są słowa: « *Zasłużonemu historykowi, niezłomnemu patrjocie, rodacy.* »

Odsłonięcie pomnika odbyło się po żałobnem nabożeństwie za duszę Henryka dnia 5 Listopada 1884 r. Przemówił krótko lecz serdecznie ksiądz kanonik Lewicki członek Rady Szkolnej Krajowej, poczem odśpiewano *Salve Regina*.

Kościół Dominikanów był przepełniony. Rada Szkolna pozwoliła uwolnić na ten czas uczniów z szkół miejskich. Byli obecni członkowie Rady Szkolnej, Rady Miejskiej, tudzież wielu innych wielbicieli nauki, patrjotyzmu i stałego a wielkiego charakteru Henryka Schmitta.

*
* *

Prośba Unitów do cara wniesiona na ręce Papieża Leona XIII^go wywołała jeszcze większy ucisk i prześladowanie na Podlasiu. Naczelnik powiatu Siedleckiego, major *Gołowiński* wydał okólnik zabraniający księżom łacińskim, spowiadać nieznajomych. Każdy którego spowiadać im wolno, musi okazać świadectwo, że jest rzymsko-katolickiego obrządku nie zaś Unitą.

Jest to zakaz wznowiony. Na Litwie bowiem i Rusi wydano go jeszcze za czasów prześladowania *Siemaszki*, w Królestwie zaś Polskiem była Kommissja spraw wewnętrznych i duchownych dnia 28 Maja 1860 r. a więc w tym czasie kiedy srogi *Muchanow* był głównym dyrektorem tej komissji, wydała zakaz księżom spowiadania nieznajomych. Zakaz ten powtórzył car Aleksander II^gi dnia 8 Listopada 1875 r., nie mógł być jednak wykonanym z powodu, że jest sprzecznym z przepisami kościoła. Wznowienie go dowodzi niepoprawności rządu moskiewskiego. Niczego się nie nauczył i niczego niezapomniał. My też niezapomnimy, że obowiązkiem naszym jest podkopywać taki rząd i niszczyć go, jako zorganizowaną szajkę zbójców i katów!

*
* *

Prawo o przymusowem wychowaniu i oddaniu szkół pod bezpośredni zarząd państwowy, dało powód do rozmaitych ze strony rządu nadużyć i ucisku ludności, zwłaszcza tam gdzie ludność jest innego wyznania oraz innej narodowości niż osoby należące do rządu.

Pod zaborem pruskim zostająca ludność polska patrzeć musi na bezczelne narzucanie w szkołach dzieciom swoim języka niemieckiego i wiary luterskiej i nie może skutecznie wystąpić przeciwko gwałtom szkolnych władz popełnianych na małoletnich.

Wiadomo, że zwyczaj odprawiania żałobnego nabożeństwa za zmarłych i przystrajania grobów na cmentarzach w dzień Zaduszny jest zachowany w całym świecie katolickim. Uroczystości dnia tego są pełne rzewnej poezji i szanowane są nawet przez Turków, do których Niemcy i Moskale powinniby pójść na naukę tolerancji.

Rejencja Poznańska, czyli rząd niemiecki w jednej części Wielkopolski wydał w roku bieżącym *rozporządzenie zabraniające dzieciom katolickim, chodzącym do szkół, uczestniczyć w uroczystych nabożeństwach odprawianych w dzień Zaduszny.*

Zapisujemy to rozporządzenie jako fakt ucisku i wielkiej nietolerancji rządu pruskiego!

Zadziwia ono tembardziej, że Rejencja Bydgoska pozwoliła dzieciom uczestniczyć w obchodach żałobnych.

Sprzeczność podobnego rodzaju w rozporządzeniach władz niemieckich dowodzi, że władze te nie kierują się prawem lecz samowolnie występują i że przechwalany porządek i systematyczność rządu pruskiego jest wymysłem, który należy zaliczyć do rzędu bajek.

NEKROLOGJA

Dnia 18^go Października r. b. umarł w Paryżu w szpitalu St-Antoine, na słabość piersiową, *Zacharjasz Józef Fryza*, wychodźca z roku 1863.

S. p. Fryza urodzony był w województwie Augustowskiem, we wsi Becejły, pod Szypliszkami, miał lat 43. Na emigracji zajmował się numeratorstwem.

Szczupłe grono przyjaciół odprowadziło zwłoki nieboszczyka na wieczny spoczynek.

Pochowany jest na cmentarzu Ivry.

Cześć Jego pamięci.

Wieczór Mickiewiczowski pod przewodnictwem p. Ignacego Domejki, urządzony staraniem *Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Narodowej Polskiej* i *Towarzystwa Filharmonicznego w Paryżu*, w sali Kriegelsteina, 4, ulica Charras, dnia 23 Listopada 1884 r., o godzinie 8-ej wieczorem, bez opóźnienia, *na rzecz pomnika Mickiewicza w Krakowie.*

Program ogólny: 1) Zagajenie p. Przewodniczącego. 2) Przedstawienie sceny z « *Konrada Walenroda* » pod tyt. « *Uczta* ». 3) Muzyka. 4) Uwieńczenie popiersia Adama Mickiewicza. (Głos Jana Kochanowskiego do Adama Mickiewicza).

Biletów można nabyć: w Księgarni Polskiej, 3, rue des Grands-Augustins; w Szkole Polskiej, 15, rue Lamandé, i u pana Ciesielskiego, 39, rue de Constantinople.

Cena biletów: 10 fr., 5 fr., 3 fr. i 1 fr. 50.

Program szczegółowy rozdawany będzie przy wejściu.

NA CZYTELNIĘ POLSKĄ

Cieszkowski z Bar-sur-Aube Fr. 6 »

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA
Kurjera Polskiego w Paryżu

Prof. Kostecki.............. Fr. 1 50
Mazurkiewicz Wincenty..... 5 »

SKŁADKA
NA UTRZYMYWANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

PP. Mazurkiewicz........... Fr. 5 »
Gotowtt................ 3 »

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego wydana przez Agatona Gillera i Piotra Zbrożka.* Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Cena 2 fr. 50 centimów, z przesyłką fr. 3,05.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France